



BANKIET W HOTELU EUROPEJSKIM

z okazji 30-lecia pracy artystycznej
Mieczysławy Ćwiklińskiej. Przemówienie
wygłasza prezydent Warszawy Stefan
Starzyński, Warszawa, 3 kwietnia 1936 roku

W OGÓLNIĘ dość zachowawczym *Kodeksie towarzyskim* Sebastiana Ahrensa z 1932 roku znalazły się jednak fragmenty świadczące o akceptacji równouprawnienia kobiet. W rozdziale *Dobre obyczaje w stosunkach między mężczyzną i kobietą* autor napisał: „Odrzucenie przywilejów bynajmniej nie oznacza, że musimy wydać walkę grzeczności w stosunku do kobiety. Będziemy ją nadal otaczać szacunkiem, ale już nie jako figurzynkę, lub lalkę, tylko jak człowieka”.

W OKRESIE międzywojennym większość kobiet nie pracowała jednak zawodowo – zajmowały się domem i dziećmi. Z nieocenionego *Kodeksu towarzyskiego* Konstancji Hojnackiej wynika jednoznacznie, że ta ich rola, jakże odpowiedzialna i potrzebna, nie była doceniana ani społecznie, ani przez mężów: „Bywa żoną, matką, karmicielką. Towarzyszką doli i niedoli męża, jego wiernym przyjacielem i kolegą. Dzieli jego troski sumienniejsze niż radości, tym bardziej że nie zawsze o nich wie. Musi być stale uśmiechnięta, bo zaraz usłyszysz: «Cóż to, wyglądasz jak gradowa chmura. Gdybym to ja nie potrzebował wychodzić cały dzień z domu i nic nie robić tak jak ty, zobaczyłabyś, jaki byłbym wesoły»”. Bycie panią domu Hojnacka nazywa „najwielostronniejszym z zawodów”. Od niedawnej narzeczonej wymagano wiadomości i umiejętności, które człowiek zdobywa dopiero poprzez długie lata doświadczeń. Pani domu musiała przecież być ekonomistką, ekspertem w dziedzinie towaroznawstwa, gospodynią, dietetyczką, higienistką, służącą różnych specjalności (kucharką, pokojową, niańką, boną, praczka, prasowaczką), pedagogiem, konserwatorem garderoby, dekoratorem, mechanikiem, stolarzem, malarzem pokojowym,



KOBIETA Z WŁOSAMI DO ZIEMI,

zdjęcie datowane na lata 1920–1935

- ogrodnikiem, mistrzem ceremonii, dyplomata. Miała się też znać na estetyce wnętrza, stroju, życia codziennego; ubierać się doskonale i najtaniej „tak by mąż mógł z zadowoleniem stwierdzić jej elegancję i szyk, jakkolwiek o rachunkach nic nie słyszał”; musiała się stale doksztalać, czytać i interesować życiem intelektualnym, „by nie zostać w tyle poza postępem i móc sprostować wykształceniu dorastających dzieci. [...] w wolnych chwilach pozwala jej czasem mąż pracować zawodowo, no bo trzeba przecież jakoś załatać braki finansowe w domu – a inny mężczyzna łaskawie ją do tej pracy dopuszcza, ale robotę jej honoruje niżej od męskiej, bo wiadomo przecież, że kobiety pracują tylko na stroje i przyjemności”.

W KONTEKŚCIE powyższego opisu kolejne zdanie Konstancji Hojnackiej brzmi prześmiewczo: „Resztę czasu poświęca kobieta pracy społecznej, czasem sportom...”. Ale społeczne zaangażowanie kobiet było faktem! Te działania związane były np. z opieką nad dziećmi zaniedbanymi, którym organizowano wypoczynek wakacyjny, dożywianie, pomoc w nauce.

BARDZO aktywne na terenie całego kraju było Stowarzyszenie „Rodzina Wojskowa”, założone w 1925 roku, skupiające żony, matki i córki żołnierzy zawodowych. Jego celem było inicjowanie i udzielanie w razie potrzeby pomocy ekonomicznej rodzinom wojskowych oraz nawiązywanie i utrzymywanie łączności ideowej, towarzyskiej i kulturalnej środowiska. Koła „Rodziny Wojskowej” działały we wszystkich większych garnizonach. Wielką zasługą



UCZESTNICZKA BALU INSTYTUTU

PROPAGANDY SZTUKI

*p. Zdzisława Ścieżyńska w pięknej sukni
balowej, Warszawa, luty 1932 roku*

AKTORKI MARIA MALICKA,

MARIA MODZELEWSKA

I KAZIMIERA SKALSKA

*oraz dziennikarz Stefan Krzywoszewski
na Balu Prasy, Warszawa, 1925 rok*





POKAZ MODY NA BALU PRASY

*w restauracji „Adria”. Peleryna i mufka
z lisów pochodzą z magazynu Maksymiliana
Apfelbauma, Warszawa, 1935 rok*

członkiń stowarzyszenia była praca kulturalna, oświatowa i prozdrowotna zarówno w środowisku wojskowym, jak i cywilnym. Panie porucznikowe, kapitanowe, majorowe, pułkownikowe robiły wiele dobrego. Z inicjatywy lub dzięki pomocy członkiń „Rodziny Wojskowej” powstawały świetlice, ogródki jordanowskie, organizowane były zawody sportowe i wystawy (np. „Wystawa szkół i przedszkoli” zorganizowana w maju 1931 roku w Warszawie, liczne wystawy prac ręcznych itp.), spotkania choinkowe, a także zabawy i bale (zdjęcia na s. 302–304).

KOLEJNA grupę, może nieliczną lecz widoczną, bo opiniotwórczą, tworzyły kobiety-publicystki inicjujące na łamach prasy tematy dotychczas przemilczane, a dotyczące istotnych problemów społecznych i feministycznych. Od 1927 roku ukazywał się tygodnik społeczno-literacki „Kobieta



DAMA W FUTRZE Z OGONAMI – wytwornym i świadczącym o zasobności. Fotos z filmu „Manewry miłosne” z Tolą Mankiewiczówną i Aleksandrem Żabczyńskim. Scenograficznym tłem tej sceny było kasyno w podwarszawskim Konstancinie



„DWA NOWOCZESNE UCZESANIA WIECZOROWE. Suknia balowa z jedwabiu i georgette'y. Suknia z crêpe de chine'u białoróżowego przybrana srebrną koronką. Suknia biała jedwabna przybrana haftem czarnym i plisą z czarnego aksamitu. Suknia z jedwabiu wiśniowego układana z falban. Suknia balowa z jedwabiu koloru starego złota”

„SZLAFROKI I MATINKI będziemy robili tej zimy ze ślicznych flanelek i flaneli deseniowych lub gładkich. Gładkie jednokolorowe flanele ozdabia się imitacją zamszu lub lekkim sukienkiem zestawiając barwy w cieniu lub wyraźnie kontrastowe. W białiznie nie widzimy dużych zmian, kombinacja koszulki z majtkami zawsze zajmuje pierwsze miejsce. W zimie naturalnie zastąpią ją trykoty jedwabne lub wełniane. Ulubionymi przez modę nocnymi koszulkami są zawsze t. zw. garsonki z naszytym gorsem gładkim lub ozdobionym mreżką albo haftem z kołnierzykiem wykładanym i długimi rękawami ujętymi w mankiecik”

Dwa nowoczesne uczesania wieczorowe

Suknia balowa z jedwabiu i georgette'y

Suknia z crêpe de chine'u bladuróżowego przybrana srebrną koronką

*Suknia biała jedwabna przybrana haftem czarnym i srebrnym i plisq
z czarnego aksamitu*

Suknia z jedwabiu wiśniowego układana z falban

Suknia balowa z jedwabiu koloru starego złota



PANIE PRZY OBIEDZIE

*z okazji święta 2 Pułku
Szwolężerów w Starogardzie.
W środku siedzi prezydentowa
Maria Mościcka, 1934 rok*



MARSZAŁKOWA ALEKSANDRA PIŁSUDSKA z wizytą w stacji Opieki nad
Matką i Dzieckiem. Stosownie do eleganckich damskich kostiumów i kapeluszy
prezentuje się też strój dziewczynki, Gdynia, 1938 rok

Rozdział IV Współczesna” podejmujący problemy nierówności praw kobiet w życiu społecznym i zawodowym.

– KOBIETY wykształcone miały świadomość, że rozwiązywanie problemów traktowanych dotąd jako tabu wymaga nawiązania partnerskiego dialogu z męskim punktem widzenia.

Co przystoi
kobiecie

ROLA publicystek i literatek nie była łatwa. Ich odważne postulaty często nie spotykały się z merytoryczną oceną, lecz – z wyzwiskami. Wspomina Irena Krzywicka w *Wyznaniach gorszyicielki*: „Byłam na tzw. świeczniku, a prasa prawicowa (i lewicowa, niestety) nie szczędziła mi (no, ale i Boyowi) osobliwej reklamy, obrzucając niemal codziennie najgorszymi wyzwiskami. Brzydziły mnie te bzdury, które wyczytywałam o sobie, a które w najmniejszej mierze nie odpowiadały prawdzie (chyba że wymyślano mi od Żydów – Żydówką byłam, choć z odrębną kulturą getta nie miałam nic wspólnego. Ale wówczas – i czy tylko wówczas – słowo Żyd było wyzwiskiem). Wzruszyłam w końcu na to ramionami i po prostu przestałam abonować «Argusa» i w ogóle czytać cokolwiek o sobie, co mi weszło w zwyczaj, już na zawsze”. Krzywicka, wychowana w duchu laickim, chociaż po purytańsku („Byłam, przy całym socjalizmie, grzeczną mieszczańską panienką. Socjaliści czy nie, wszyscy inteligenci czy też burżuazja – trzymali się obyczajowości wiktoriańskiej”), umiała stawić czoło zarzutom. Świetnie funkcjonowała, mając na jednym torze życia dobre, zgrane małżeństwo i dzieci, a na drugim – pracę literacką i angażujący, fascynujący związek z Tadeuszem Boyem Żeleńskim.

BYŁA dziedzina, w której kobiety dwudziestolecia międzywojennego zawi-
niły: przyczyniły się do rozzuchwalenia palaczy. Wcześniej palili prawie tylko
mężczyźni i – przynajmniej ci dobrze wychowani – nie palili przy jedzeniu
i wychodzili na papierosa, by niepalącym nie dymić. Zmieniło się to od czasu
kiedy „kobiety zaczęły z kaprysu czy ze snobizmu jawnie hołdować paleniu. [...] Skoro kobiety wprowadzają zwyczaj palenia nawet przy obiedzie... Dlaczego mają sobie tego odmawiać mężczyźni. Toteż żyjemy w obłokach dymu w prywatnych domach, w biurach, w publicznych lokalach, w urzędach. To nałóg – tłumaczą palacze – trudno z nim walczyć. Papieros pomaga zresztą w pracy, w skupieniu myśli, poprawia humor, zabija chwilowy głód, no i w ogóle podnosi ton życia”. Cóż, palenie było wówczas modne. Spójrzmy na zdjęcie z bankietu w Hotelu Europejskim z okazji jubileuszu Mieczysławy Ćwiklińskiej,

zamieszone na s. 94. Goście siedzą przy suto zastawionych stołach, przemawia prezydent Warszawy Stefan Starzyński, obok bohaterki wieczoru siedzi minister spraw wewnętrznych Władysław Korsak – a na pierwszym planie widzimy kobietę i mężczyznę z papierosami w ustach!

Co przystoi
kobiecie

W LATACH dwudziestych nastąpiła zmiana w wyglądzie pań. Wcześniej kobieta kreowana była przez artystów na dekadencją muzę, a w społeczeństwie postrzegana jako dzielna i konwencjonalna bohaterka dnia codziennego. Raptem, w ciągu roku, dwóch rzesza kobiet ścięła włosy, odmieniła stroje i zaczęła podkreślać swój wdzięk i swobodę. „Kobieta «szalonych lat» zamieniła z ochotą swój dawny «dramat istnienia» na niczym nieskrępowaną radość życia, czerpaną choćby ze zwyczajnych zakupów czy ubierania się według obowiązującej mody”.

ZMIANY te opisuje Szablowska: „Kobiecie sylwetki rysowane przez Gronowskiego prezentują wszystkie elementy mody art déco z początku lat dwudziestych. Widoczna jest już znaczna geometryzacja stroju, włosy krótsze, lecz raczej związane w rulon nad karkiem, a nie strzyżone. Definitywne «cięcie na chłopczycę» przyjęło się bardziej powszechnie dopiero około roku 1925. Ubiory sięgają jeszcze do kostek. Dostatnie płaszcze z wielkimi szalowymi kołnierzami nosi się bez guzików i zapieć, by można się nimi swobodnie owijać. W sukniach o pogłębionych dekoltach dominują duże wzory kwiatowe oraz desenie orientalne i inspirowane sztuką starożytnego Egiptu”.

MODA była kreowana w Paryżu. Najważniejsza zmiana dotyczyła damskiej sylwetki, która miała upodobnić się do figury młodego chłopca. Zacytujmy fragment z książki Anny Sieradzkiej *Artysty i krawcy. Moda Art Déco*: „Skłonność do maskulinizacji i uproszczenia ubioru, połączona z oddziaływaniem geometrycznej odmiany Art Déco, najwcześniej wystąpiła w projektach Jeana Patou. [...] właśnie Patou był w 1925 roku głównym pomysłodawcą linii *a la garçon* i kreatorem ubioru, który stał się synonimem chłopczycy: dwuczęściowej sukni (nazywanej właśnie garsonką), składającej się z luźnej, maskującej biust bluzy-kasaka do bioder i stosunkowo wąskiej, kończącej się tuż za kolanami spódnicy”. Styl chłopczycy rozpowszechnił się wkrótce na całym świecie. Tak było za dnia, bo – jak pisze Sieradzka – „Z nastaniem wieczoru chłopczyca przekształcała się znów w kuszącą kobietę. Nosiła wprawdzie proste suknie koszulki czy bardziej obcisłe *furureau* (futurały), ale stroje te traciły geometryczną surowość dzięki odpowiedniemu krojowi, specjalnym

– materiałom i bogatemu zdobnictwu. Luźny stanik był zazwyczaj gładki z przodu, za to z tyłu pojawiał się przepastny dekolt, odsłaniający niekiedy plecy aż poniżej pasa. Spódnica miała rozcięcie z boku, bądź była drapowana, podpinana, wycinana w zęby lub nawet zaopatrzona w wąski tren. W przeciwieństwie do skromnych tkanin ubiorów codziennych, toalety wieczorowe szyto z lamy, błyszczącego jedwabiu, koronki, lekkiego tiulu czy żorżety. Całe suknie naszywane były błyszczącymi cekinami lub strassami albo pokrywane geometrycznym haftem ze złotych nici, pereł, szklanych paciorków. W światłach balowej sali kobieta lśniła, mieniła się barwami, znów stawała się istotą tajemniczą i pełną powabów”.

EKSCYTUJĄCE opisy damskich kreacji, biżuterii i futer można odnaleźć nawet w kronikach kryminalnych. W styczniu 1932 roku do krakowskiego Grand Hotelu wezwano policję, ponieważ goszcząca tam Maria Ciunkiewiczowa, przedstawiająca się jako hrabina i na stałe mieszkająca w Paryżu, zgłosiła kradzież wielkiej sumy pieniędzy oraz biżuterii i strojów. Szkodę oszacowano na około 1 200 000 zł, kwotę na ówczesne czasy zawrotną! W wykazie rzeczy utraconych znalazły się, oprócz gotówki: kolia z pereł i brylantów, kolia z sześcioma kolorowymi brylantami, broszka z czarnym brylantem, dwie broszki z żółtymi brylantami, kolia ze szmaragdów i brylantów, broszka staroświecka z brylantami, dwie broszki z brylantami, pasek brylantowy w kształcie girlandy, garnitur platynowy (bransoleta i brosza z szafirem), trzy broszki brylantowe w kształcie guzików, złota puderniczka wysadzana szafirami, broszka korallowa wysadzana brylantami, trzy sznury pereł, kolczyki z perłami i brylantami, futro sobolowe długie z ogonami, futro sobolowe krótkie, futro gronostajowe wyszywane srebrnym haftem, peleryna sobolowa niebieska, etola sobolowa, palto welurowe bordo, obszyte szynszylami, futro z brajtszwanców i szynszyli, a także kilka sukni wieczorowych, pantofelki, bielizna jedwabna, różne drobiazgi. Ciunkiewiczowa miała całą tę garderobę w podróżnych walizach! Trwał właśnie wielki kryzys i prasowe wiadomości o takim bogactwie musiały współczesnych bulwersować. Dla nas, którzy to dziś czytamy, opis jest barwnym przyczynkiem do poznania ówczesnego poziomu życia ludzi najbogatszych.

MODA na chłopczycę trwała przez kilka lat, ale już od 1930 roku nastąpił powrót do kobiecości. Tak to opisuje Sieradzka w *Żonach modnych. Historii mody kobiecej od starożytności do współczesności*: „Talía wróciła na swoje anatomiczne miejsce, spódnica uległa wydłużeniu a ramiona poszerzeniu. Niemalą rolę

odegrały w tych wszystkich zmianach względy ekonomiczne. Wielki kryzys gospodarczy z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych zmusił wiele kobiet do rezygnacji z nadmiernej ozdobności stroju, a rozwijający się przemysł konfekcyjny ofiarował coraz więcej ubiorów tańszych, ale i bardziej prostych w formie”. Nowa moda lat trzydziestych była funkcjonalna i elegancka. Suknie o prostym sportowym kroju miały lekko dopasowany stanik i spódnicę z zaszytymi fałdami. Noszono też kostiumy: żakiety dopasowane w talii oraz wąskie spódnice. Do tych strojów na co dzień kobiety nosiły pantofle na niewysokim słupku, a na głowach niewielkie kapelusiki. W wydaniu wizytowym do kostiumu noszono jedwabne bluzki, a na ramiona narzucano kołnierz z lisa. Natomiast suknie wieczorowe były z reguły długie, wydekoltowane i obcisłe, podkreślające kobiecą sylwetkę.

WCALE nie miały wpływ na określenie akceptowanych społecznie zachowań kobiet, czyli tego „co im przystoi”, miała literatura. Jak pisał Jerzy Kwiatkowski w *Dwudziestoleciu międzywojennym*: rozwijający się po roku 1926 psychologizm przyniósł nową, kolejną po odkryciu psychiki dziecka, rewelację – psychikę kobiety.

JEDNYM z pierwszych przejawów zainteresowania rolą kobiety w historii polskiej kultury i odkryciem kobiecej psychiki były książki Stanisława Wasylewskiego: *Romans prababki*, *Ducissa Cunegundis*, *O miłości romantycznej*, *Portrety pań wytwornych* (wydane następnie pt. *Twarz i kobieta*), *Klasztor i kobieta*. Z nieznaną dotychczas wnikliwością i śmiałością sytuację i psychikę kobiet analizowały pisarki – Maria Dąbrowska (*Noce i dnie*), Zofia Nałkowska (*Niedobra miłość*, *Romans Teresy Hennert*, *Granica*, *Dom kobiet*), Maria Kuncewiczowa

Na okres dwudziestolecia międzywojennego przypadał jeden z najważniejszych etapów emancypacji kobiet.

(*Twarz mężczyzny*, *Przymierze z dzieckiem*, *Cudzoziemka*), Ewa Szelburg-Zarembina (*Chusta św. Weroniki*, *Wędrówka Joanny*), Pola Gojawiczyńska (*Dziewczęta z Nowolipiek*, *Rajska jabłoń*), poetki – np. Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, publicystki – np. Irena Krzywicka (z zaangażowaniem prowadząca kampanię na rzecz oświaty seksualnej i planowania rodziny) i inne. Na okres dwudzie-

Rozdział IV stolecia międzywojennego przypadał jeden z najważniejszych etapów emancypacji kobiet.

– NA KONIEC tego rozdziału zacytujmy bywalczynię salonów warszawskich Halinę Ostrowską-Grabską, która w młodości zabawiała się zbieraniem kuriozalnych *savoir-vivre'ów*, senników egipskich, wzorów korespondencji miłosnej itp. publikacji sprzedawanych na prowincjonalnych jarmarkach. W jednej z takich broszurek znalazła poradę: „«Jak grzecznie odmówić tańca zbyt natrętnemu kawalerowi?» Panna powinna poważnie patrząc mu w oczy powiedzieć: «Odejdź ode mnie, pokuso szatańska, potrawo śmierci wiecznej», i objaśnienie: «prawdopodobnie młodzian się oddali». Wypróbowałam tę receptę – skutki były piorunujące. Nie będę cytować dalszych rad i wskazówek tych niezawodnych i niezapomnianych bzdur. Przecież nie o nie idzie, ale o ich klimat. O potrzebę i radość ich wynajdywania w nie skrępowanej logiką swobodzie”.

Co przystoi
kobiecie

NO CÓŻ, zalecenia *savoir-vivre'u* sprzed kilkudziesięciu lat wywoływały u młodych już tylko śmiech!